Rok III. Kraków, Niedziela dnia 13. Lipca 1913 r. Nr. 28.

GŁOS MIESZCZAŃSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW,
UL. JAGIELLOŃSKA L. 9.
„KOŁO MIESZCZAŃSKIE".

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową
miesięcznie . . . . 80 hal.
kwartalnie . . 2 K. 40 „
półrocznie 4·50 h., rocznie 8 K
Numer pojedynczy 20 hal.
Ogł. jednoraz. 10 h., częściej powtarzane 7 h., za 1 cent.² Nadesłane: wiersz petit. 1·70 kor. słowo w kronice 70 hal.

Prosimy o nadsyłanie zaległej prenumeraty i na następny kwartał.

Prenumeratę „Głosu mieszczańskiego" można rozpocząć każdej chwili. Na żądanie wysyła się numera okazowe.

Każdy mieszczanin - rękodzielnik powinien prenumerować „Głos mieszczański".

Prosimy o nadsyłanie korespondencyi.

Smutne horoskopy.

Rozbicie prac poprzedniego Sejmu, udaremnienie obrad nad projektem reformy wyborczej, a więc **udaremnienie wszelkich zamiarów poprawienia** tych **ustępów projektu, które w interesie mieszczaństwa polskiego** jak np. co do najsłuszniejszego żądania dziewięciu mandatów rękodzielniczych **poprawek wymagały,** sprowadzić może najgorsze następstwa dla ludności naszego kraju.

Od wielu lat oczekujemy naprawy stosunków ekonomicznych i politycznych a namiętna walka, wybuchająca często z marnych pobudek osobistych, **niweczy wszelkie dobre chęci** zwolenników postępu a zarazem wzbudza w sferach produkujących, które skutki niezgody na swej skórze boleśnie odczuwają, **żal i nieufność do całego parlamentaryzmu.**

Wybory sejmowe nie poprawiły sprawy, lecz, jak niektórzy twierdzą znacznie ją pogorszyły.

Ze wszystkich kuryj wybrano na posłów:
40 centrowców i autonomistów
11 narodowych demokratów
8 chrześcijańsko-ludowych
20 demokratów
19 konserwatystów krakowskich
15 ludowców
4 dzikich (z tych 1 Niemiec Hempel)
razem 117 Polaków, nadto
31 ukraińców
1 moskalofila wreszcie bez wyboru zasiada nadal w Sejmie 12 wirylistów t. j.:
5 biskupów rzymskich (1 Ormian)
3 biskupów grecko-katolickich
1 prezes Akademii
2 rektorzy uniwersytetów
1 rektor politechniki.

Na 161 członków sejmu, przeciwnicy reformy wyborczej mają głosów;
6 wirylistów
40 autonomistów
11 wszechpolaków
8 chrześć.-spol.
Razem 65 głosów.

Liczba przeciwników reformy wyborczej wzrosła zatem tak dalece, że uzyskali większość wśród stronnictw polskich (65 na 117 względnie na 126 głosów), bez ich zgody **reforma wyborcza do skutku przyjść nie może,** a w tym wypadku grozi nam po bezskutecznych próbach ponowne rozwiązanie Sejmu i być może dalsze uszczuplenie liczby mandatów polskich.

Aby do tej ewentualności nie dopuścić, aby strasznych skutków przesilenia ekonomicznego wywołanego wypadkami międzynarodowymi nie zwiększać i nie doprowadzać kraju do ostatniej ruiny, apelujemy do wszystkich nowo obranych posłów bez różnicy ich przynależności partyjnej, aby zdali sobie jasno sprawę z obowiązków, jakie wraz z mandatami na siebie przyjęli.

Nie zawiść, iż ten lub ów kolega zdobył synekurę, tytul lub władzę, lecz **dobro kraju, dobro ludności powinno być myślą przewodnią działalności poselskiej.**

Biurokraci austryaccy zbyt licznie w Sejmie reprezentowani i ich sprzymierzeńcy magnaci podolscy, wyrzec się muszą **jedni działalności na szkodę kraju,** a na pożytek tych, co na zgubę naszą wśród społeczeństwa polskiego ferment utrzymać i niezgodę podsycać pragną, **drudzy przywilejów,** do których dziś już żadnego prawa nie mają.

Nie o utrzymaniu przywilejów myśleć trzeba, lecz raczej o wzmocnienie żywiołu polskiego w zagrożonych okolicach.

Jest tam ziemi podostatkiem, która niestety często w obce ręce przechodzi, choć wyżywić może setki tysięcy rodzin polskich.

Cenniejszą zdobyczą narodową będzie podniesienie przemysłu rękodziel i rolnictwa;

Bogatsi i silniejsi będziemy, gdy na własną potrzebę wszystko w kraju wyprodukujemy, a **przepadniemy, gdy wśród kłótni o przywileje nieprzyjaciołom naszym wrota na oścież otworzymy.**

Mieszczaństwo dość ma jałowych debat przeplatanych podstępnemi intrygami; **Żądu pożytecznej pracy dla dobra kraju,** żąda natychmiastowego przeprowadzenia nowej kostytucyi krajowej i żądanie to jeszcze przed zebraniem się Sejmu każdej chwili i na każdem miejscu posłom nowo obranym powtarzać będzie.

Kandydatura rękodzielnicza.

Sprawa reprezentacyi stanu rękodzielniczego w Sejmie, najważniejszego w kraju obok rolnika jet kwestyą tak ważną, że z nieprzepartą koniecznością domaga się od twórców reformy wyborczej jej załatwienia. Bo przecież bezprzykładnem byłoby bezprawiem, by 80.000 rękodzielników, na których kraj i państwo w znacznej mierze swój byt opiera, było pozbawionych własnego zastępstwa w Sejmie, gdzie bywają załatwiane kwestye, decydujące o bycie rękodzielnika.

Zdawali sobie dobrze z tego sprawę autorowie niedoszłej do skutku sejmowej reformy wyborczej i chociaż nie mieli wcale ochoty, musieli stworzyć dwa mandaty dla kuryi Izb rękodzielniczych.

Był to oczywiście marny ochłap, którego rękodzielnicy przyjąć nie mogli. To też w dniu 24 listopada 1912 r. odbyła się wielka manifestacya rękodzielnicza we Lwowie, gdzie zgromadzeni licznie rękodzielnicy z całego kraju uchwalili domagać się 9-ciu mandatów, jako **najmniejszej liczby** odpowiadającej sile liczebnej i podatkowej, oraz wartości społecznej rękodzielnika.

Postulaty krajowego wiecu przyjęli członkowie komisyi dla sejmowej reformy wyborczej do wiadomości, oświadczając jednakże, że wobec dokonanego rozdziału mandatów nie można znajść miejsca, na 9 posłów i rękodzielnicy muszą się zadowolić dwoma mandatami

Ostatecznie reforma wyborcza nie doszła do skutku.

Sejm został rozwiązany, rozpisano wybory, rozpoczęła się namiętna agitacya, zarówno zwolenników jak i przeciwników reformy wyborczej dla wprowadzenia jak największej liczby swych posłów do Sejmu.

I między rękodzielnikami zwłaszcza w Krakowie rozpoczął się ożywiony ruch. Tak *Polskie Stronnictwo mieszczańskie*, jak też fronda rękodzielnicza postanowiły wysunąć własnego kandydata rękodzielnika.

Polskie Stronnictwo mieszczańskie znając brak zmysłu politycznego i zacietrzewienie, oraz notoryczny apetyt na wszelkie mandaty frondzistów, wiedziało, że w razie postawienia z swej strony kandydata nie uzyska dla niego poparcia od frondzistów, którzy nawet będą go zwalczać. Dlatego też pozostawiło inicyatywę frondzie rękodzielniczej, **gotowe do wszechstronnego poparcia jej kandydata,** gdyby to była osoba najbardziej nawet wrogo usposobiona względem Polskiego Stronnictwa mieszczańskiego, ale będąca rękodzielnikiem.

Wiedziała o tem dobrze fronda, a jednak mimo szumnych zapowiedzi nie wystąpiła otwarcie z własną kandydaturą, lecz na wzór owego dziadka, który na podstawie odpowiedniego mechanizmu wychodzi z kryjówki, gdy ma być pogoda, a chowa się na deszcz, wysuwała bojaźliwie p. Wajdę, trzymając go jednak za poły surduta, by go w porę cofnąć i z trwogą nadsłuchując, co też powiedzą o nim jej opiekunowie, a kiedy ci, ściągnięciem brwi okazali tylko swoje niezadowolenie, frondziści wciągali za poły dziadka w osobie p. Wajdy do kryjówki, usprawiedliwiając się przed swymi opiekunami, że nie mają zamiaru stawiać kandydatury p. Wajdy, lecz na razie ćwiczą się tylko, by w przyszłości umieć postawić własnego kandydata. I śmiesznie wyglądali wobec własnych słów, zamieszczonych w organie frondy, kiedy pisali: „*Mamy chwała Bogu tyle sił i energii, aby sami przez naszego reprezentanta upomnieć się energicznie o spełnienie naszych postulatów. Nie możemy obecnie liczyć na nikogo, tylko na siebie samych. Wszystkie dotychczasowe obietnice kandydatów tej czy owej partyi były tylko obietnicami, za któremi nie poszedł w ślad czyn i praca*“.

Zdawało się, że frondziści pozbędą się swych opiekunów, a nawołując sami do zgody, wyciągną rękę pojednania do *Polskiego Stronnictwa mieszczańskiego* i zapewnią w ten sposób wybór swego kandydata. Z braku wyrobienia politycznego dali jednak posłuch poduszczeniom przeciwników zgody rękodzielniczej i mimo, że *Polskie Stronnictwo mieszczańskie* samo w imię dobra publicznego ofiarowało zgodę dla przeprowadzenia kandydata rękodzielniczego, dali się uwieść wichrzycielom i proponowanej zgody nie przyjęli.

W ciągu niezdecydowanej agitacyi zrozumieli tylko tyle, **że p. Wajda nigdy posłem z Krakowa być nie może,** a ponieważ go już ośmieszyli, chcieli p. Iglickiego użyć dla p. Wajdy za listek figowy, za któryby się niefortunny kandydat mógł skryć.

Kandydaturę p. Iglickiego przyjęło — jak pisali w swym organie — mieszczaństwo, przyjęło ją Stronnictwo polskiego mieszczaństwa demokratycznego (Zieleniacy) i Polskie Stronnictwo demokratyczne, *ale przy głosowaniu nie przeszła z tego tylko powodu, iż brakło dla niej miejsca,* gdyż Stronnictwo polskiego mieszczaństwa demokratycznego i Polskie Stronnictwo demokratyczne postawiły po dwóch kandydatów.

Jestto conajmniej naiwne. Jeżeli bowiem w ten sposób sprawę się będzie rozumieć, to gdyby Kraków wybierał nawet 20 posłów, zawsze braknie miejsca dla p. Iglickiego czy jakiegokolwiek kandydata frondy, bo wspomniane Stronnictwa postawią po 10 kandydatów.

Zresztą miejsce było jeszcze nie na jednego kandydata; tylko frondzie się zdaje, że na kandydatów musi być pewna forma jak n. p. na świeczki łojowe.

W rezultacie fronda, mająca rzekome poparcie całego Krakowa, naprawdę się bawiła w stawianie kandydata, bo swego dziadka do kryjówki schowała.

Wobec tego *Polskie Stronnictwo mieszczańskie* wysunęło na parę dni przed wyborami, gdy już agitacya była niemożliwa, rękodzielniczą kandydaturę w osobie p. Gramatyki, człowieka w całem mieście znanego i poważanego, który nie mieszał się zupełnie w spory krakowskich rękodzielników i spodziewać się należało, że frondziści oddadzą owych marnych 6 głosów, które uzyskał ich kandydat p. Wajda na p. Gramatykę.

Niestety fronda miała do zapłacenia weksel ludziom, którzy pomogli jej przy rozbijaniu jedności rękodzielniczej i dlatego wolała czy też musiała dług ten zapłacić, oddając poza owymi 6 głosami, które uzyskał p. Wajda, parę legitymacyi pp. Srokowskiemu czy też Bandrowskiemu, niż okazać zrozumienie własnej sprawy przez oddanie głosów na rękodzielniczego kandydata.

Obecnie stara się fronda osłabić wrażenie swego błędu czy złej woli twierdząc, że nie chciała wystawiać za pośmiewisko kandydata rękodzielniczego.

Fakt jednak powstanie faktem, **że fronda zdradziła interesa rękodzielnicze.**

Polskie Stronnictwo mieszczańskie doskonale sobie z tego sprawę zdawało, że jego kandydat nie przejdzie. Wszak sam p. Gramatyka w swej mowie kandydackiej, wygłoszonej na zgromadzeniu dnia 30-go czerwca **oświadczył, że wie, iż nie zostanie wybrany,** ale Stronnictwo tą kandydaturą chciało zamanifestować, **że z Krakowa należy się rękodzielnikom mandat.**

Jeżeli fronda uważa, że za upadkiem p. Gramatyki idzie jego i stanu rękodzielniczego ośmieszenie, to wykazuje zupełną ignorancyę życia politycznego. Ostatecznie najbardziej rękodzielników skompromitował p. Wajda, uzyskując zaledwie 6 głosów.

Przecież chyba frondzie wiadomo, że ludzie z wyrobioną sławą polityczną wiedząc z góry, że nie mogą liczyć na wybór, stawiają swe kandydatury, chociażby dla policzenia głosów i dla zadokumentowania istnienia pewnej partyi.

Niech frondziści spytają się, gdy tego nie wiedzą o obecne wybory nietylko w Krakowie, ale w całej Galicyi, a może zrozumieją tę sprawę, a zarazem i dojdą do przekonania, że przez swe stanowisko względem kandydata rękodzielniczego **wywołali sobie świadectwo ubóstwa umysłowego.**

Rusini a nowy Sejm.

Wszystkie pisma ruskie podniosły słusznie, że od roku 67 nie było takich wyborów w Galicyi jak obecnie. Rusini bowiem bez jakiejkolwiek presyi ze strony rządu mogli prowadzić jak najszerszą agitacyę za swymi kandydatami i zarówno wówczas jak też przy samem głosowaniu wolni od postronnych wpływów nie doznali najmniejszej przeszkody, mogąc według własnego przekonania głosować na ruskiego kandydata.

Trzeba przyznać, że rząd faktycznie zachował się wobec Rusinów neutralnie, a w czasie wyborów pilnował tylko, by wszystko odbywało się według przepisów prawnych.

I dzięki temu wprowadzili Rusini do Sejmu o dziesięciu posłów więcej niż mieli w poprzednim Sejmie.

Oświadczenie Rusinów i liczba obecnie wybranych posłów ruskich powinna być ważną wskazówką dla komisyi reformy wyborczej.

Okazuje się bowiem z tego, że komisya dla reformy wyborczej poprzedniego Sejmu **za dużo ofiarowała Rusinom mandatów** Bo jeżeli Rusini robili przy obecnych wyborach co sami chcieli, to znaczy, że zdobyli wszystkie mandaty, które tylko ruskie być powinny. Obecna zatem liczba posłów ruskich powinna służyć za punkt wyjścia dla komisyi sejmowej reformy wyborczej, która popełniłaby straszny grzech, **gdyby mandaty polskie oddawała dobrowolnie Rusinom.**

Poprzedni Sejm za dużo chciał dać Rusinom! Obecny winien ten błąd naprawić i dać im to, co się im należy, a nie to, co Rusini chcą uzyskać kosztem Polaków!

Sprawozdanie byłego namiestnika.

Na zgromadzeniu przedwyborczem kuryi wielkiej własności okręgu krakowskiego, wygłosił namiestnik Dr. Bobrzyński w odpowiedzi na zarzuty p. Abrahamowicza co do stanowiska swego przy zawieraniu kompromisów w sprawie reformy wyborczej, następującą mowę, która ze względu na poruszone w niej ważne kwestye jako częściowe sprawozdanie z jego działalności politycznej w całości podajemy:

„Przy kompromisie tym — mówił były namiestnik — odegrałem rolę pośrednika, ale kompromis w imieniu partyi konserwatywnej zawierał jako jej prezes eksc. Abrahamowicz. Stwierdziłem też na Kole polskiem sejmowem, w obecności p. Abrahamowicza, który temu nie zaprzeczył i zaprzeczyć nie mógł, że w toku rokowań kompromisowych popierałem najusilniej postulaty konserwatywne, a w koncesyach dla innych stronnictw nie wyszedłem nigdy poza to, na co zgodził się p. Abrahamowicz. Różnica pomiędzy nami zaszła dopiero z chwilą, gdy kompromis przyjęty został wprawdzie przez komisyę i przez Koło sejmowe, ale nie mając widoku uzyskania potrzebnego do uchwalenia kompletu trzech czwartych części ogółu członków sejmu, przez to upadł. Ja, jako pośrednik kompromisu, wyciągnąłem stąd konsekwencyę i ustąpiłem ze stanowiska namiestnika, a przyjmując za kompromis, za jego dobre i złe strony odpowiedzialność, jeśli szanowni panowie osądzicie, gotów jestem cofnąć się w zacisze domowe bez najmniejszego żalu. Będę pisał historyę. Eksc. Abrahamowicz, jako twórca kompromisu, wyciągnął z jego upadku również konsekwencyę ale w innym kierunku, przeszedł z rozpiętemi żaglami do przeciwników swojego własnego dzieła, a teraz mnie sprzeniewierzenie się zasadom konserwatywnym zarzuca.

Jeżeli jednak eksc. Abrahamowicz po tem, co zaszło gotów jest pośredniczyć w zawarciu nowego kompromisu wyborczego, to obawiam się, że dozna zawodu i że będą stronnictwa, które jego pośrednictwa nie przyjmą.

„Pośrednikiem naturalnym jest dziś namiestnik Korytowski. Podjął się misyi, aby dzieło reformy wyborczej doprowadzić do skutku. Oby mu się misya ta powiodła. Naszego poparcia może być pewien. Jakie w nowym sejmie znajdzie po temu warunki, trudno to w tej chwili określić, bo nie można przesądzać zachowania się niektórych stronnictw“.

„Nowa generacya konserwatystów na wschodzie, której typowym przedstawicielem jest p. Tadeusz Cieński, nie chciała go widzieć, a wiążąc się z narodową demokracyą, zerwała z taktyką generacyi poprzedniej. W najważniejszej kwestyi reformy wyborczej sejmowej, która stała się pierwszorzędnym postulatem nietylko kraju, ale także i państwa, przeszli do opozycyi przeciw rządowi, przypuszczając, że mimo to będą mieli poparcie rządu. Rząd od wyborców się cofnął.

„Wobec Rusinów pod wpływem narodowej demokracyi zajęli stanowisko wojowicze, a przy wyborach na kandydatów w okręgach z przeważającą większością ruską postawili także osobistości, które Rusini uważają za swoich nieprzejednanych wrogów. Wynik ten polityki ukazał się w utracie dziesięciu mandatów na rzecz Rusinów na wschodzie, a jeżeli reforma wyborcza, zabezpieczająca mandaty mniejszości polskich na wschodzie, nie przyjdzie do skutku, to przy następnych wyborach możemy mandatów tych stracić jeszcze więcej. Wiele z leży więc od tego, czy konserwatyści na wschodzie wyciągną z ostatnich wyborów przestrogę i naukę. Na ich cięży dziś odpowiedzialność, skoro udaremnili uchwalenie projektu reformy, aby podali lepszy i aby wobec Rusinów i stronnictw demokratycznych zgodę na niego uzyskali. My z pewnością im w tem nie będziemy przeszkadzali, nie będziemy opuszczali sali sejmowej, ani opuszczeniem jej grozili“.

„Niedawno temu **groza wojny skrzydłem swojem poruszyła nasz kraj. Kto wie czy za jakiś czas nie uczyni tego dobitniej.** Na tę chwilę historyczną powinniśmy być przygotowani, silni spójnią wewnętrzną i zgodą wszystkich warstw narodu polskiego w Galicyi, ze świadectwem zdolności rządzenia, które nam wystawionem będzie tylko wówczas, jeżeli domowy spór polsko-ruski potrafimy zażegnać. **Spór ten nieszczęsny rozstrzygał o przeszłości Polski, a kto wie czy o naszej przyszłości nie będzie rozstrzygał.**

Myśl poruszona w końcowym ustępie mowy Dra Bobrzyńskiego była motywem i zachętą dla tych stronnictw, które w poprzedniej kadencyi sejmowej do reformy wyborczej szczerze dążyły.

Na niebezpieczeństwo grożące narodow polskiemu wskutek marnowania całej energii w namiętnej walce stronnictw politycznych, **zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę** w piśmie naszem; dziś powtarzamy wezwanie do zgodnej pracy około wspólnego dobra, bo gdy nadejdzie chwila decydująca o losach naszej Ojczyzny, chciwi sąsiedzi mogliby nam zarzucić, iż jako naród z sobą samym po łocony i powaśniony **samodzielnie rządzić się nie zdołamy.**

To niebezpieczeństwo, tę nienawiść partyjną, która przy ostatnich wyborach przybrała tak wielkie rozmiary, **usunąć musimy** z życia publicznego; a osiągniemy ten cel tylko wtenczas, jeżeli od rozwydrzonych jednostek stronić i innych przed niemi przestrzegać będziemy.

Kwestya bałkańska a sprawa polska i ukraińska

Ostatnie artykuły nasze poświęciliśmy omawianiu rywalizacyi Austro-Węgier i Rosyi o wpływy na Bałkanach. Mówiliśmy w nich, że przy podziale zdobyczy możliwy jest zatarg między sprzymierzeńcami, że związek bałkański, jako nie przedstawiający dla wszystkich jego członków realnej wartości, rozpadnie się i że Austro-Węgry mogą pozyskać przyjaźń Bułgaryi a utracić Rumunii.

Przewidywania nasze nie dały na siebie długo czekać. W obecnej wojnie bałkańskiej znajdują one oparcie i możność spełnienia się.

Wojna bałkańska, tocząca się obecnie między niedawnymi sprzymierzeńcami. Bułgaryą z jednej strony a Grecyą Serbią i Czarnogórą z drugiej, prawdopodobnie nie będzie długo trwała, a to głównie z powodu wycieńczenia walczących państw w poprzednich zapasach z Turcyą i z obawy, aby pożar wojenny nie przeniósł się na wielkie mocarstwa. Jakiekolwiek będą jej bezpośrednie następstwa, to jest, czy po niej będzie jeszcze pokój w Europie, czy też wojna większa, która również jest możliwa, jedno tylko jest rzeczą pewną, a mianowicie, że pogłębi ona nieprzyjaźń między Austro-Węgrami a Rosyą, przygotowując ich starcie orężne i inne wcześniejsze lub równoczesne wojny, w których wyłoni się sprawa Polski.

Jak to może się odbyć, nad tem się właśnie zastanowimy.

W związku bałkańskim Rosya pokładała wielkie nadzieje, sądząc, że przy jego pomocy, zwłaszcza Serbii i Czarnogóry, zgniecie Austryę. W tym też celu rozdział zdobyczy na Turcyi usiłowała ona między zwycięskie państwa tak podzielić, aby możliwie najwięcej dostały serbskie państwa, mające terytoryalny i narodowy interes w uderzeniu na Austro-Węgry.

Carat także nie chciał zrażać sobie i Bułgaryi, bo potrzebował jej do zaatakowania Rumunii w razie, gdyby ta oświadczyła się po stronie Austro-Węgier, ale wolał on pretensyę bułgarskie zaspokoić jeno kosztem Grecyi, nie mającej żadnego interesu w walce z Austro-Węgrami i obietnicą ewentualnej przyszłej rewindykacyi Dobrudży rumuńskiej.

Cały ten plan rosyjski uchwyciła dobrze dyplomacya austryacka, która, bojąc się silnej Serbii i Czarnogóry, poparła roszczenia bułgarskie do terytoryów, zajętych w Macedonii przez Serbów. Politykom austro-węgierskim przyszło to uczynić tem łatwiej, gdyż Bułgarya oparła się na traktacie, zawartym poprzednio z Serbią, co do tych spornych ziem, podczas gdy Serbia z Grecyą szukały usprawiedliwienia tylko w prawie zdobyczy i innych mniej ważnych powodach. Bułgarzy nadto cieszyli się sławą właściwych zwycięzców Turcyi i sympatyą ludności macedońskiej, która w znaczniejszej części z powodu przewagi pierwiastków bułgarskich w jej mowie i dla opieki, jaką ją otaczał zawsze rząd bułgarski, uważa się za Bułgarów.

Nic też dziwnego, że upojona zwycięstwami Bułgarya, mając za sobą wszelkie prawa traktatowe i narodowościowe, a co najważniejsze, poparcie Austro-Węgier, zapragnęła odrazu zostać pierwszą potęgą na półwyspie Bałkańskim i odrzuciła przewidziany w umowie związkowej sąd rozjemczy cara rosyjskiego, idąc do ataku na Serbów i Greków. Tem powikłała ona robotę rosyjską, zdążającą do osaczenia Austro-Węgier i naraziła sobie carat moskiewski, który nie chciał jej dopuścić do Konstantynopola i nie stanął za nią w sporze z Rumunią o Sylistryę w takiej mierze, w jakiej się spodziewała.

Z jedną tylko rzeczą Austro-Węgry i Bułgarya dobrze się nie obrachowały, a mianowicie, że dążenie Bułgaryi do hegemonii na Bałkanach może wzbudzić zazdrość i obawę przyjaznej im dotąd Rumunii. Na usprawiedliwienie dyplomacyi austro-węgierskiej można tylko tutaj powiedzieć, że spór o Sylistryę uważany był już za załatwiony i mało kto się spodziewał wystąpienia Rumunii z nowymi postulatami.

Niestety, jednak tak się stało.

Rumunia, bojąc się zbytniego wzmożenia się potęgi bułgarskiej i w następstwie utraty nie tylko uzyskanej przemocą Sylistryi, ale także całej swojej Dobrudży po Dunaj, (co się Bułgarom uśmiecha, bo

zyskaliby granicę naturalną i zamknęliby Rumunom przystęp do morza Czarnego), za podszeptem Rosyi, (która usiłuje ukarać Bułgaryę za nieposłuch Mikołajowi II), zażądała nowych terytotyów, a nadto zagroziła, że nie dopuści do przewagi Bułgaryi nad Grecyą i Serbią razem.

Jakie z tego będą konsekwencye, trudno dziś wywnioskować, ale można orzec, że Rumunia za darmo i na darmo nie przeprowadza mobilizacyi swej armii. Nie uchroni Bułgaryi od strat i pośrednictwo Austro-Węgier, nie chcących stracić przyjaźni ani Rumunii ani Bułgaryi i rzekomy gniew prasy rosyjskiej, która głosi, (chcąc zjednać sobie Bułgarów), że Rosya nie pozwoli na zajęcie większego obszaru bułgarskiego.

Możliwe więc jest, że Bułgaryi jej sąsiedzi nie pozwolą zbytnio rozpanoszyć się i że te spory z nią zakończą się niewielkiemi ustępstwami na rzecz Rumunii, a może finansowo i Turcyi i utworzeniem ze spornego terytoryum autonomicznej Macedonii, co wyszłoby później na korzyść Austryi, która po pogromie Rosyi przy pomocy koalicyi i odbudowaniu wielkiej Polski, zawojowawszy Serbię przy pomocy Bułgaryi, wynagrodzonej częścią Macedonii i może wschodniej Serbii, mogłaby utorować sobie drogę do morza Egejskiego, potrzebnego jej koniecznie, jeżeli Włochy zawładną Albanią i cieśniną Otranto.

Jak się to wszystko ułoży, na pewne nie można nie twierdzić, ale rezultat tej całej nowej awantury bałkańskiej może być ten, że powstanie nienawiść między Bułgaryą, grawitującą do Austryi, z jednej, a Rumunią, Serbią, Grecyą i Czarnogórą, z drugiej strony, co wykorzysta Rosya przeciw Austro-Węgrom.

Carat zatem mógłby dość łatwo zniszczyć monarchię Habsburgów, gdyby istotnie do swoich planów pozyskał prócz Serbów także i Rumunów.

A jest to możliwe, ponieważ dla Rumunii nie jest wygodne zajęcie Ukrainy przez Austryę, która wtedy swemi posiadłościami otaczałaby państwo Hohenzollernów rumuńskich i od wschodu.

Taka obawa może się wyłonić w gabinecie bukareszteńskim i dlatego istnieje możliwość zachwiania się przyjaźni rumuńsko-austryackiej, zwłaszcza, jeżeli podminują ją i inne czynniki, przyczyny, jak n. p. wspólność religii Rumunów z Rosyą, prześladowanie żywiołu rumuńskiego we wschodnich Węgrzech i obietnice Rosyi co do Bessarabii.

Chwila, kiedy ta przyjaźń ustanie, lub stanie się niepewną, jest bardzo ważną dla narodu polskiego, albowiem rząd austryacki nie będzie przesądzał znaczenia kwestyi ukraińskiej, a natomiast doceni lepiej kwestyę polską.

A stanie się to z tego powodu, że armia austryacka bez współudziału rumuńskiej nie odważy się ruszyć na Ukrainę, gdyż nie zechce się narazić na otoczenie z trzech stron, a mianowicie przez rosyjską armię *wschodnią, rumuńską, ewentualnie i drugą rosyjską z pod twierdz nad Niemnem i bagien Pińskich i Bugiem.*

Austryacka bowiem armia, chcąc dostać się na wschód, musi najpierw opanować Królestwo Polskie (i może inne ziemie na zachód) i *przełamać baryerę, postawioną z łańcucha silnych twierdz nad Niemnem i Bugiem* (*Brześ litewski, Grodno*).

Wróciwszy do znaczenia sprawy ukraińskiej, należy jeszcze zaznaczyć, że kwestya ta dla narodu polskiego i dynastyi Habsburgów nie przestanie być bardzo ważną, ale do niej droga prowadzi głównie przez Polaków i Królestwo Polskie, które długo bez ziem ruskich i litewskich nie utrzymałoby się, stając się terenem walki i ponowną zdobyczą potężnej i bez niego Rosyi.

Z powyższych to przyczyn dla nas Polaków i państwa austryackiego stokroć jest ważniejszą zgoda wzajemna, partyjna, aniżeli narzucana i niepewna ugoda z Rusinami, którzy jeszcze nie zoryentowali się, z kim i na jakich warunkach mają iść.

O tej dezoryentacyi ruskiej świadczy dobitnie działalność literacka największego historyka Ukrainy, Michała Hruszewskiego, który pod względem religijnym chwali prawosławie, a politycznym Rosyę.

Także same czyny Rusinów o niej wiele mówią.

Przeto Galicya zachodnia niech gwałtem ugody Polakom Galicyi wschodniej nie narzuca, bo oni sami czują dobrze jej potrzebę, ale żądają także odwzajemniania się za strony Ukraińców, zwłaszcza spokojnego pożycia.

Następnie niech Polacy zachodni nie posądzają wschodnich o moskalofilstwo i zgubne tendencye dla Austryi, nieistniejące naprawdę, ale niechaj wiedzą, że inaczej oni postępować nie mogą, gdyż narażą się na straszną zemstę Rosyi w chwili wkroczenia jej do Galicyi wschodniej, nie bronionej żadną większą twierdzą.

Na nic wtedy przydadzą się Rusini, którzy ze strachu i zwyczaju oddadzą pokłon bizantyńskiej Rosyi i jej carowi.

W końcu nietylko powtarzamy, że dzisiejsza sprawa bałkańska pogłębi różnice między Rosyą a Austryą, ale także dodajemy, że jest ona w stanie wywołać nawet wojnę francusko - niemiecką, gdyż Rosya gotowa Francyę popchnąć do tego, aby uniemożliwić pomoc Rzeszy niemieckiej Austryi na wypadek swego najazdu na nią. Wojna ta może się wyłonić jeszcze w ten sposób, że Niemcy i Rosya porozumią się, poświęcając sobie nawzajem sojuszników, Rosya Francyę, Niemcy Austryę.

Świat katolicki znalazłby się w tym razie w niebezpieczeństwie niemałem. Musiałby się skupić i pobić Prusaków, a następnie przy sposobności odbudować Polskę.

Prof. B. Groch.

Konkurencya zakładów karnych.

Szkody, jakie wyrządzają zakłady karne przemysłowi rękodzielniczemu przez używanie więźniów do robót przemysłowych są wprost nieobliczalne. Nic też dziwnego, że poszkodowani zwracają się oddawna i zwracają do kompetentnych czynników z wyrazami protestu przeciw tolerowaniu tej rujnującej przemysł krajowy konkurencyi a zarazem z prośbą o zaradzenie złemu.

Wszystko to było głosem wołającego na puszczy. Ale tem częstsze i tem groźniejsze szły skargi ze sfer wogóle, a szczególnie ze związków i stowarzyszeń rękodzielniczych, do ministerstwa.

Wreszcie w r. 1910 zainicyował *Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie* akcyę, celem ukrócenia szkodliwego wpływu tej konkurencyi.

Akcya poparta przez ministerstwo dla Galicyi znajduje się obecnie w tem stadyum, że zebrany przez ministerstwo handlu materyał informacyjny został przedłożony ministerstwu robót publicznych jako ostatecznie kompetentnej władzy do dyspozycyi.

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego w dotychczasowych swych memoryałach wnoszonych do władz centralnych zajmował to stanowisko, że pracę więźniów należy skierować, na pole budowy dróg, kolei żelaznych, budowli wodnych i robót polnych, tudzież, że należałoby w zakładach karnych znacznie więcej, niż dotąd poświęcić czasu na ogólne kształcenie i wychowanie więźniów celem podniesienia ich moralnego i intelektualnego poziomu.

Ministerstwo sprawiedliwości nie chce zasadniczo odstąpić od zatrudniania więźniów pracą przemysłową, okazało tylko skłonność do wyszukania odpowiednich artykułów wytwórczości dla zakładów karnych. Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego widząc, że ministerstwo sprawiedliwości przynajmniej na razie nie zmieni tego niezgodnego z interesami przemysłu stanowiska, wskazał na to, że do pracy więźniów nadawaćby się mógł jedynie wyrób takich półfabrykatów, które dotychczas wyłącznie z zagranicy są sprowadzane dla zaspokojenia potrzeb Austryi.

Jaki sprawa obrót weźmie nie wiadomo. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to kwestya niesłychanego znaczenia dla naszego przemysłu, jest zarazem kwestyą bytu naszego rękodzielnika. Toteż wszystkie interesowane przemysłowe i rękodzielnicze organizacye i korporacye krajowe powinny obecnie poprzeć akcyę Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego **i zwrócić się zaraz do ministerstwa robót publicznych** z odpowiednim naciskiem w tej sprawie.

Niechże zatem każda organizacya, której interesy są zagrożone wniesie samoistny memoryał do ministerstwa robót publicznych a nie ulega wątpliwości, że głos tysiącow musi znajść oddźwięk u miarodajnych czynników i ustanie nareszcie ta bezprzykładna, rujnująca nasz prz mysł i rękodzieło konkurencya zakładów karnych.

Z krajowego związku rękodzielniczego.

Krajowy Związek Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczo- przemysłowych niedawno istnieje, a już dał kilkakrotnie dowód swej pracy zmierzającej do podniesienia polskiego rękodzieła i drobnego przemysłu. Pisaliśmy już nieraz o akcyi krajowego Związku, zmierzającej do tego celu. Obecnie powołamy znów nowy fakt na dowód, że słowa nasze nie są pustym frazesem.

Jak wiadomo prezydyum *Krajowego Związku* rękodzielniczego rozpoczęło starania celem uzyskania doraźnej pomocy dla rękodzielników, kosztem 3 mil. koron, któreby rząd oddał do dyspozycyi *Patronatowi dla popierania rękodzieł i drobnego przemysłu.*

Ostatnio wysłało prezydyum *Krajowego*

Związku rękodzielniczego do ministra skarbu w Wiedniu pismo następującej treści:

„Trwająca już od roku depresya finansowa spowodowała w każdej gałęzi handlu i przemysłu w Galicyi ogromny zastój, **a nędza materyalna zagląda w oczy szczególnie rękodzielnikom** i wielkiemu przemysłowi.

Smutny stan przemysłu w Galicyi został zilustrowany w tegorocznem sprawozdaniu *Krajowej Komisyi przemysłowej*, z którego czytamy, że szczególnie wielki przemysł tkacki, metalowy i drzewny chyli się do ruiny.

Jeżeli wielki przemysł, zresztą dotąd zasobny, takie ponosi klęski, **to jakżesz musi wyglądać przemysł mały, z którego wielki powstaje**!

Oto mały przemysł, rękodzieło wskutek ogólny h klęsk ekonomi zny h **wprost zanika, warsztaty upadają,** toteż nasz stan rękodzielniczy, ten rdzeń podstawa i jądro mieszczaństwa, z braku poparcia, **został wyrzucony na pastwę srogiego losu, przymiera głodem i staje się bezradnem wobec obcej, zagranicznej konkurencyi,** która rozporządzając kapitałami zabiera od nas z kraju ostatni grosz za lichy i wysortowany towar.

Ale gdy widmo wojny stanęło niedawno przed nami **płaciliśmy** chętnie nietylko **państwowe daniny pieniężne, ale oddawaliśmy chętnie także nasze dzieci w szeregi wojska** i sami te szeregi zapełnialiśmy zostawiając nasze żony i małe dzieci w ostatniej nędzy.

Dzisiaj cierpimy niedostatek tylko dlatego, że spełniliśmy lojalnie nasze względem państwa obowiązki.

Wobec naprowadzonych wyżej okoliczności, które zresztą są powszechnie znane oznajmiamy, że stan rękodzielniczy całego kraju wyczekuje pomocy od rządu, który zdaniem wszystkich rękodzielników, **od tej pomocy uchylać się nie powinien,** tembardziej, że rękodzielnicy **nie żądają jałmużny,** an żadnych subwencyi ale proszą Rządu o pomoc materyalną we formie bezprocentowych pożyczek.

Gdyby Rząd da około 3,000.000 Kor. do dyspozycyi Patronatowi dla spółek rękodzielniczych przy Wydziale krajowym, Patronat udzielałby odnośnym spółkom rękodzielniczym z tego funduszu, bezprocentowych pożyczek na weksle, skrypta dłużne, faktury, rachunki i t. p. dokumenta członków spółek rękodzielniczych na taki kredyt zasługującym.

Taka akcyannie spowodowałaby żadnego wydatku z kas państwowych, a dla rękodzielników stałaby się deską ocalenia.

Krajowa komisya rzemysłowa we Lwowie, przy posiedzeniu swem dnia 14-go czerwca b r. powzięła podobną uchwałę, w Wydział krajowy ma wdrożyć odpowiednią akcyę u Rządu.

Gdy zaś także i Wasza Excelencya za Swej bytności w Krakowie raczył przyrzec deputacyi Krajowego Związku poparcie dla tego projektu, podpisany Związek rękodzielniczy oświadcza się za tą akcyą krajowej komisyi przemysłowej, a od Waszej Excelencyi oczekuj łaskawego poparcia, o które niniejszem jeszcze raz pisemnie ośmiela się gorąco upraszać.

Prezes: Sekretarz:

Piotr Kosobucki. *Zyg. Niedzielski.*

Viceprezesi:

Józef Szaynok. *Piotr Bielewicz.*

Budowy miejskie.

W sferach rękodzielniczych wywołuje postępowanie Magistratu przy rozdawnictwie robót budowlanych żywe niezadowolenie.

Rada miejska uchwaliła w swoim czasie dostawę poszczególnych robót oddawać bezpośrednio zawodowym rękodzielnikom w drodze licytacyi a nie przedsiębiorcom.

Tymczasem zdarza się zbyt często, że oferty rękodzielnicze bywają pomijane a natomiast przedsiębiorcy do wykonywania wszystkich robór rękodzielniczych nie ukwalifikowani często nawet nieuprawnieni otrzymują pierwszeństwo.

Taka praktyka wychodzi na szkodę zawodów rękodzielniczych, bo choć pośredniczy t. j. przedsiębiorcy zamawiają u nich potrzebne wyroby, to jednak usiłują obniżyć ceny do ostatnich granic z uszczerbkiem dla jakości wykonania i materyału a nieraz także na szkodę dla miasta.

Jes zresztą wielce niewłaściwem ze strony miasta uciekanie się w takich wypadkach do pośrednictwa przedsiębiorców i zostawienie im swobody w wyborze wykonawców, przyczem nieraz względy uboczne, wyznanio we i t. p. odgrywają główną rolę.

Taki wypadek mamy do zanotowania **co do budowy szkoły przemysłowej żeńskiej.**

Wprawdzie pp. Majstrowie kamieniarscy ciesielscy blacharscy, ślusarscy etc. zbyt mały udział brali w przetargu — może poprzedniem doświadczeniem zniechęceni — jednakże w takim wypadku należało dostawę ogłosić ponownie i zachęcić wszystkich samodzielnych rękodzielników do wnoszenia ofert, **a nie oddawać wszystkich ofert jednemu przedsiębiorcy.**

Może p. prezydent miasta w tej sprawie wyda jeszcze stosowne zarządzenia.

„Prawda“ łże i szkaluje.

Wychodzące w Krakowie pod redakcyą księdza Kądzioły pismo tygodniowe p. t.: „Prawda“, napadło w łajdacki sposób na organizacye „Strzelca“ i na komisyę Tymczasową, zarzucając tej komisyi ni mniej ni więcej, jak tylko, że *łoszła w służbę do szpiega Redla, a poseł Stapiński prowadził naszą młodzież „na jatki na rzeź“*, oraz, że „Komisya Tymczasowa chciała rzucić pod stopy carowi krew całego polskiego narodu“.

To wystąpienie „Prawdy“ miało na celu zohydzenie w oczach ludu całej o niebywałem powodzeniem prowadzonej pracy, której celem jest walka o niepodległość Ojczyzny.

Nic też dziwnego, że jak nam donoszą, obrażona w tak brutalny sposób młodzież sama sobie wymierzała sprawiedliwość wypoliczkowawszy księdza-redaktora.

Nie pochwalamy bynajmniej doraźnego wymierzania sobie sprawiedliwości przez młodzież, ale też redaktor „Prawdy“ zrozumie zapewne, że posądzanie Komisyi Tymczasowej o takie czyny jest najpotworniejszem łajdactwem.

Mieszczaństwu zależy niezmiernie na tem, aby stan kapłański był szanowany należycie i poważany; zauważamy jednak, że mieszanie się księży do czynnej polityki sprzeczne jest z ich duchownem powołaniem.

Przygotowani i powołani do rzeczy boskich, wyrzekłszy się świata, na sprawach ziemskich nie znają się i nigdy ich z powodzeniem załatwiać nie potrafią, a ile razy się do polityki zabiorą, zawsze kościołowi szkodę tylko wyrządzać będą.

Mamy też nadzieję, że książę Biskup Krakowski te polityczn zapędy jednostek powstrzyma, choćby to na razie podolskiej szlachcie wszechpolakom n e dogadzało.

KRONIKA.

Kraków, 6. lipca.

Obchód grunwaldzki. „Straż Polska“ postanowiła urządzić pamiątkowy uroczysty obchód zwycięstwa pod Grunwaldem, jak to czyni co roku. Jeżeli od lat wielu święcimy z zapałem dzień 3-go Maja, toć z równą czcią należy nam składać hołd tej wie kiej chwili dziejowej, jaką był 15 lipca 1410 r. Konstytucya 3-go Maja świadczy, że umieliśmy pokonać samych siebie, własne błędy, pozbyć się przywilejów kastowych i zbratać się pod hasłem miłości ojczyzny. Pod Grunwaldem okazaliśmy siłę rycerską tak wielką, że zdołała złamać najpotężniejszą w Europie organizacyę wojenną.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie krakowskie Stowarzyszenia połączą się z nią w urządzeniu tego obchodu, w niedzielę 20 bm., przez wzięcie najliczniejszego udziału w nabożeństwie, w pochodzie na Wawel i w wiecu narodowym, który uroczystość zakończy.

Obywatelstwo krakowskie przyświecało Polsce miłością ojczyzny. Niechże w tej wielkiej naro owej uroczystości przoduje!

Poseł hr. Lasocki wystąpił ze stronnictwa ludowego, podając za powód niektóre rzekomo niewłaściwe postępki prezesa tego stronnictwa.

Prawdziwym powodem tej secesyi jest — jak nas informują — ta okoliczność, iż p. hrabia wstąpiwszy w swoim czasie do tego stronnictwa pragnął zostać ministrem dla Galic i dłuższe oczekiwanie na ten zaszczyt zniechęciło go i porzucił obóz ludowy.

Dyrektorem biur Towarzystwa Kanadien-Pacific w Krakowie ma zostać b. poseł p. Skołyszewski.

Towarzystwo to posiada rozległe obszary ziemi w Kanadzie, które chce zaludnić. W naszych warunkach pożądaną do pewnego stopnia — dopóki nie mamy zajęcia dla ludności w przemyśle może być tylko emigracya zarobkowa. Emigracya osadnicza za oceanem **jest zbyteczną i szkodliwą,** bo we wschodniej części kraju jest poddostatkiem ziemi dla tych, co ją nabyć i uprawiać pragną.

Trudno jednak powstrzymać falę emigracyi do nowego świata; to też wysyłanemi grantów zajmuje się przedewszystkiem *Polskie Tow. emigracyjne*, zaś Kanadien-Pacific jest formalnie tylko ajencyą sprzedaży biletów okrętowych do Kanady.

Zlot sokoli we Lwowie, jaki się odbył zeszłej niedzieli jako w 50-letnią rocznicę powstania 1863 r. wprawił wszystkich w zachwyt i zdumienie podnosząc ducha i rozdmuchując iskrę nadziei i wiary w odbudowanie Polski w jasny olbrzymi płomień. W czasie ćwiczeń, które się tam odbyły, na pierwszy plan wybiła się „Drużyna Sokola z Krakowa“.

Echa wyborcze. Jak wiadomo krakowski klub ludowców uchwalił na posiedzeniu dnia 1 b. m. popierać przy wyborach w Krakowie kandydaturę pp. Gramatyki, Daszyńskiego i dra Lea Co do czwartego

pozostawił wolny wybór między p. Federowiczem i Bandrowskim. Przez to uczuli się dotknięci twórcy listy Leo, Federowicz, Bandrowski, Srokowski i dali wyraz swemu niezadowoleniu w „Nowej Reformie“. W odpowiadzi zdaje się na to zamieszcza poseł dr. Bardel Franciszek jako prezes krakowskiego klubu ludowców w „Ilustr. Kuryerze“ poniższą korespondencyę:

Dzika pretensya.

Krakowska demokracya z pod znaku „Nowej Reformy“ (w odróżnieniu od trzech innych krakowskich demokracyi) wystąpiła z pretensyemi do krakowskiego klubu ludowców za ogłoszenie własnej listy kandydatów poselskich do Sejmu różnej nieco od listy demokratycznej i poszła o to na skargę do prezesa P. S. L. p. Stapińskiego.

Wprawdzie, wobec całkowitej samodzielności krakowskiego klubu ludowców nie mam obowiązku jako prezes tego klubu wyjaśnienia lub usprawiedliwiania jego uchwał, jednakże dla oświetlenia szczególnej pretensyj tej grupki demokratycznej, pozwolę sobie na przykładach wykazać stosunek demokracyi z „Nowej Reformy“ do ludowców.

Przed dwoma laty podczas wyborów do krakowskiej Rady miejskiej stawał jako oficyalny kandydat stronnictwa ludowego, a nie samej grupy krakowskiej w Dębnikach radca Pająk. Przeciw temu oficyalnemu kandydatowi ludowców wystąpiła demokracya z „Nowej Reformy“ tak zaciekle, że na zgromadzenie wyborcze kontrkandydata przybył do Dębnik cały sztab z placu Szczepańskiego, z prezesem drem Bandrowskim na czele i wszystkimi sposobami starał się ludowca obalić. W archiwum naszego klubu są do dziś dnia przechowane odezwy, podpisane przez tych pp. Demokratów przeciw p. Pająkowi.

W tymsamym czasie w Prądniku czerwonym kandydatem do Rady miejskiej ze strony ludowców był dr. Bardel. Tutaj demokraci posunęli się tak daleko, że, aby dra Bardla zwalczyć, woleli poprzeć i wyprosić mandat dla kontrkandydata, który, otwarcie i publicznie na zgromadzeniu wyborczem oświadczył, że z przekonań jest chrześcijańskim demokratą, że z demokracyą od „Nowej Reformy“, jak twierdził, zażydzoną nic go nie łączy i o jej poparcie wcale nie zabiegał!...

Wogóle demokraci krakowscy odnosili się do ludowców z uprzejmością tylko wówczas, gdy szło o zrobienie miejsca wśród ludowców dla kandydatury p. drn Doboszyńskiego, czy to przy wyborach sejmowych, czy parlamentarnych, zresztą zaś stosunek ten po stronie demokratów był zawsze nie szczery, a jak świadczą przykłady także wprost nieżyczliwy.

W tych warunkach krakowscy ludowcy poszli poza granice obowiązku przyjmując na swą listę dra Bandrowskiego, który ich publicznie zwalczał i okazali tem lojalność nieznaną, żałącym się pp. Demokratom. Jeszcze chętniej byliby poparli p. Srokowskiego, dla którego wyrobienia politycznego mają pełne uznanie, atoli kandydat ten był tylko przypadkowym i na wypadek pogodzenia się partyi żydowskich mógł być każdej chwili cofnięty. Ludowce, którzy w przeciwińśtwie do krakowskich demokratów walczą o zasady, a nie o osoby, nie mogli wiązać się listą, która była dwa razy zmienianą (dr. Bandrowski, dr. Landau o raz dr. Bandrowski i Srokowski), a mogła eszcze trzeci raz uledz zmianie. W każdym razie klub ludowców poszedł solidarnie za kandydatami demokratycznymi, a to w przeciwieństwie do demokracyi z „Nowej Reformy“ (vide wójt Prądnik czerwony) co świadczy o jego należytej oryentacyi.

Dr. Vranciszek Bardel
przewodn. krak. klubu ludow.

Chemiczna pralnia Franciszka Bębenka otwarta niedawno w Krakowie jest bezsprzecznie najlepszym tego rodzaju zakładem w mieście, który pod każdym względem może skutecznie konkurować z każdą pralnią w Krakowie.

Przedewszystkiem cena jest bardzo niska, ponadto samo odczyszczenie jakiegokolwiek bądź rodzaju garderoby jest bez zarzutu. Jeżeli się przytem uwzględni punktualność i szybkość wykonania, to łatwo zrozumieć, jakie widoki rozwoju ma polska pralnia Franciszka Bębenka.

Magazyn papieru Adama Zembrzyckiego jest jedynym magazynem w Krakowie, zaopatrzonym przedewszystkiem w wyroby krajowe. Z tego też względu jak również z uwagi na ceny konkurencyjne powinien każdy popierać magazyn A. Zembrzyckiego.

Sprawa ordynata Bispinga. Władze sądowe, za pośrednictwem ministra sprawiedliwości i ministra spraw zagranicznych, zwróciły się do rządu francuskiego z prośbą o wyświetlenie niezmiernie ważnego dla do chodzenia w sprawie morderstwa księcia Władysława Druckiego - Lubeckiego szczegółu, a mianowicie, czy urząd pocztowy w Nizzy nie odebrał korespondencyi, przesłanej w liście rekomendowanym pod adresem Józefa Bispinga. Władze sądowe pragnęłyby wyjaśnić, kto ewentualnie tę korespondencyę odbierał a jeśli do tej pory jej z zarządu pocztowego nicejskiego nie odebrano, to pragnęłyby list ten wciągnąć do aktów śledztwa w tej niezwykle zagadkowej sprawie.

Korona na wieży Maryackiej. W przyszłym tygodniu umocowaną zostanie korona na wieży Maryackiej. Korona ta jest olbrzymich rozmiarów, pięknie odnowiona; waży 365 kilo.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, 8 lipca.

Wybory odbyły się tu całkiem legalnie i nadzwyczaj spokojnie, a wszyscy umiarkowani obywatele miasta tak katolicy jak żydzi, rzemieślnicy i urzędnicy życzliwi dla miasta Sącza, chętnie spieszyli do urny, aby oddać swój głos na dra Korytowskiego, którego też ku ogólnemu zadowoleniu jednomyślnie wybrano.

Z Rady miejskiej. Dnia 2 lipca pod przewodnictwem burmistrza Barbackiego odbyło się tu posiedzenie Rady miasta. Uchwalono zakupić realność po ś. p. Wydrychewiczu, a dzisiaj własność Nowakowskich, gdzie ma być umieszczona strażnica pożarna i wielkie magazyny wodociągowe, stajnie na konie, pomieszkanie dla służby i t. d. Nie obeszło się bez dyskusyi za i przeciw, w której głos zabierali pp. dr. Silberman, dr. Pasionek Celewicz, dr. Sterkowicz.

Uchwalono wniosek magistratu o zakupieniu realności.

Następnie pożegnano burmistrza, odjeżdżającego na letnisko. Na tem posiedzenie zakończono.

Egzamina rzeźnicze. W miesiącu czerwcu odbył się tu egzamin dla pomocników rzeźnicko - masarskich w rzeźni miejskiej. Kandydatów zgłosiło się czterech, dwóch zdało z postępem dobrym, jeden dostatecznym, jednego reprobowano na sześć miesięcy.

Komisyę egzaminacyjną tworzyli przełożony weterynarz miejski Stuber, asesorzy pp. W. Styczyński, J. Wierzbicki, J. Kmietowicz, przełożony stowarzyszenia F. Celewicz.

Z cechu rzeźników. Dnia 6. lipca b. r. pod przewodnictwem przełożonego p. F. Celewicza odbyło się posiedzenie cechu rzeźniczo - masarskiego, na którem przyjęto w poczet majstrów na podstawie kwalifikacyi wymaganych statutem p. Franciszka Królikiewicza masarza; dalej załatwiono wiele innych spraw żywotnych Stowarzyszenia.

Z kasy chorych. W ubiegłym tygodniu odebrano tu w kasie chorych urzędowanie z rąk komisarza P. Podobińskiego. W międzyczasie imieniem nowego zarządu prezes p. Jankiewicz odniósł całkiem uzasadnione zasługi komisarza, jakie to podczas swego urzędowania w kasie położył około rozwoju instytucyi, a to swem sprawiedliwem, taktownem postępowaniem względem stron kasy, jak również względem personalu. Złożono mu również uznanie za jego bezinteresowne i taktowne, a bez zarzutu postępowanie w czasie wyborów delegatów do kasy.

W kilka dni później odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Zarządu, na którem uchwalono szereg zmian, celem uzdrowienia instytucyi. *Swój*

Krzeszowice, 8 lipca.

Jeżeli się kto chce przekonać, jak zarząd kolei dba już o wygody ale najprymitywniejsze potrzeby publiczności, z której ciągnie kolosalne zyski, to niech przybędzie koleją do Krzeszowic. Zobaczy tu małą poczekalnię mogącą pomieścić zaledwie parę osób, w której panuje stale niemożliwy ścisk. Peron to prawdziwie świńskie targowisko, któremu baryery gorsze bezporównania niż na świńskiem targowisku nadają naprawdę wygląd targowiska w Czchowie, lub innej zakazanej dziury.

W dnie pogodne pół biedy, każdy jednak zacznie padać deszcz, pożałowania godni są przyjeżdżający czy też odjeżdżający z Krzeszowic.

Nie mogąc się zmieścić w poczekalni zmuszeni są stać w istnej kałuży błota, które skutkiem deszczu powstaje na **niewybrukowanym peronie znajdującym się pod gołem niebem.**

I to dzieje się na stacyi, do której szczególnie w sezonie letnim przyjeżdżają codziennie tysiące osób.

Możeby zarząd kolejowy wglądnął w te sprawy i położył koniec, temu bijącemu w oczy lekceważeniu publiczności.

Może zarząd kolejowy zbuduje choćby najprostszą szopę na stacyi w Krzeszowicach do której publiczność mogłaby się schronić przed deszczem. A jeżeli fundusze na to nie pozwalają, to możnaby na tandecie nakupić starych parasoli i z nich urządzić poczekalnię c. k. kolei państwowej.

Będziemy tak długo piętnować te skandaliczne stosunki, dopóki c. k. zarząd kolei nie zamieni tego świńskiego targowiska w Krzeszowicach i nie zaopatrzy stacyi w znośny peron i poczekalnię dla ludzi.

A. H.

Za spółkę wydawniczą:
BOLESŁAW BROSZKIEWICZ,
BOLESŁAW ZIELIŃSKI.

DRUKARNIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE. Odpowiedzialny red: Julian Stankiewicz,